Nr. 3. W Tarnowie 5go lutego 1901. **R. V.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Klikowska l. 7.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

PO WYBORACH.

Ostatnie wybory do Rady Państwa zakończyły się w Austryi zachodniej pogromem antysemitów wiedeńskich czyli tak zw. chrześcijańsko-socyalnych, a zwycięztwem szönererowców czyli narodowców niemieckich, w Galicyi zaś pogromem „oficerów“ opozycyi, jak Rutowski (skoncetrowana lewica), X. Stojałowski (chrześcijańsko-socyalni), Stapiński i Winkowski (ludowcy). Na Zachodzie więc wzięły górę, choć nieznacznie, prądy radykalne, w Galicyi zwyciężyły prądy konserwatywne i katolickie. Do Rady Państwa wejdzie czterech księży polskich: ks. Pastor, były a czynny poseł, ks. Wlazowski, gorliwy organizator Kółek rolniczych, ks. Dr. Zyguliński, znany z opiekowania się robotnikami i z rozwijania stronnictwa katolicko-narodowego i ks. dr. hrabia Komorowski, głęboko wykształcony i mowca znakomity, choć co do zapatrywań politycznych bliżej nie znany. A więc praca nad podnoszeniem i uświadamianiem ludu ze strony katolicko-narodowych nie poszła na marne. Czy można jednak zasypiać spokojnie na laurach?

Poważne „momento!“ stanowi powstanie „*Zjednoczenia stronnictw ludowych*“, dokonane 28 grudnia 1900. w Krakowie między stojałowszczykami a ludowcami, zjednoczenie, w którem każda partya zatrzymuje swój program, lecz na zewnątrz i w walce wyborczej posługuje się programem wspólnym i podlega wspólnemu „wydziałowi stronnictw zjednoczonych“. Celem najbliższym jest przeprowadzenie wyborów do Sejmu krajowego w roku bieżącym w ten sposób, by 14 mandatów ludowych przypadło stojałowszczykom, 14 zaś ludowcom. Oczywiście liczyć oni mogą zarazem na poparcie liberalnej inteligencyi, jak to widać zresztą z aplauzów, udzielanych

Zjednoczeniu przez pisma liberalne. Socyaliści wstrzymują się z wydaniem sądu, lecz bez wątpienia chętniej poprą ludowców niż stronnictwo katolickie. Mamy więc przeciw sobie armię nie do pogardzenia, pałającą żądzą powtowania „Sedanu“ z nawiązką. Z okazyi tej główne korzyści przypadną niezawodnie w udziale ludowcom, jeśli notabene ks. Stojałowski nie zerwie pierwej sojuszu. Ponieważ bowiem „chrześcijańsko-socyalni“ adherenci ks. Stojałowskiego stoją głównie jego osobą, ponieważ z drugiej strony przejęci są wielką nienawiścią ku duchowieństwu katolickiemu, przeto — gdy zabraknie kiedyś przywódcy — utoną bez kwestyi w szeregach ludowców, którzy również podzielają ich animozyę ku księżom. Może być, że obecnie o tem jeszcze nie myślą, ale wynika to z natury rzeczy. Program wspólny oświadcza się za dążeniem do niepodległości narodowej, za równem, bezpośredniem, tajnem, powszechnem prawem wybierania do Rady Państwa, Sejmu, Rad powiatowych i gminnych, za ochroną pracy przeciw kapitalizmowi, za podniesieniem rolnictwa i rękodzielników, a pod względem religijnym postanawia:

„Zasada religii chrześcijańskiej, głoszącej miłość bliźniego, jest jedyną zdrową podstawą społecznego życia ludzkości i jej rozwoju. Religia chrześcijańska, zaszczepiając w społeczeństwo wzniosłe zasady moralności prywatnej i publicznej i stając w obronie uciśnionych i pracujących, jest doskonałym wyrazem społecznej sprawiedliwości. Jako stronnictwo ludowe dążyć będziemy do tego, by duch chrześcijańskiej, braterskiej miłości i sprawiedliwości przeniknął ustawodawstwo i wszystkie polityczne i społeczne stosunki“. (Widać tu znaczne zmodyfikowanie liberalnego programu ludowców pod wpływem chrześcijańsko-socyalnych—oczywiście ze względów taktycznych.) (Dop. Red.).

„Natomiast zwalczać musimy i nadal uroszczenia pewnej części galicyjskiego duchowieństwa, która z tytułu swego stanowiska narzucać chce naszemu ludowi sposób myślenia w sprawach świeckich i *zagarnąć władzę świecką dla siebie* (!) lub dla stronnictwa konserwatywnego, gdyż postępowanie takie uznajemy za przeciwne zasadom chrześcijańskim“.

Ze stanowiska teoretycznego nie można temu ostatniemu punktowi nic zarzucić; inna rzecz, czy odpowiada on faktycznemu stanowi rzeczy i—w tem właśnie jest jego macchiavelizm. Kto później czytać będzie ów program, gotów sądzić, że wielu księży usiluje dziś „*zagarnąć władzę świecką dla siebie*“, a tymczasem tak Biskupom, jak ogółowi duchowieństwa niższego, a zwłaszcza organiza-

torom stronnictwa katolicko-narodowego nawet w myśli to nie postało. Nie wątpimy też, że nasi Najdostojniejsi Arcypasterze, a przedewszystkiem organizatorowie stronnictwa katolicko-narodowego, zaprotestują uroczyście przeciw niecnej insygnuacyi, której celem widocznym jest bałamucenie ludu i podburzanie przeciw duchownym, bo agitatorom nie trudno będzie proste wykonanie prawa wyborczego przez kapłana przedstawić jako chęć „zagarnięcia władzy świeckiej dla siebie“! Owszem duchowni katoliccy są krępowani i narażeni na pociski więcej niż inni obywatele państwa i jesteśmy pewni, że gdyby np. jakiegoś rabina posądzono w gazetach o pochwalanie mordu króla Humberta, jak to uczyniono w Galicyi z Ojcem św. Leonem XIII., to Prokuratorya państwa wystąpiłaby stanowczo przeciw temu. Bezstronny obserwator mógłby raczej mówić o ucisku religii katolickiej w Austryi a nie o jakiemś forytowaniu klerykalizmu. Nie myślimy też wcale wysługiwać się konserwatystom, lecz w myśl Apostoła narodów pragniemy być „wszystkiem dla wszystkich“, hołdujemy demokracyi katolickiej.

Jednę jednak naukę wysnuć ztąd możemy, tę, o której mówił *Dwutygodnik* przed wyborami, że staraniem naszem usilnem powinno być, by na czele politycznego ruchu katolickiego postawić *świeckich*! Niestety obecnie mało wśród naszej inteligencyi zdecydowanych a nieposzlakowanych i zdolnych demokratów katolickich i *dla tego jedynie* księża muszą niejednokrotnie wysuwać się na czoło, lecz nie pracują dla *siebie*, dla jakiegoś klerykalizmu, pracują dla dobra ludu, dla idei demokracyi katolickiej. Może być, że takie wysuwanie się na czoło jest *necessarium* malum, ale jest bez wątpienia *malum* i należy nam dążyć do jego usunięcia. Może ktoś poda sposoby trafniejsze; na razie radzilibyśmy punkt ciężkości przesunąć na zakładanie i staranne prowadzenie licznych stowarzyszeń katolickich, dobro ludu mających na celu, jak Kółek rolniczych, Spółek reifeisenowskich, czytelni ludowych, Gwiazd, Przyjaźni, Prac, Matek chrześcijańskich itp. i tam z jednej strony zamiast podburzającej agitacyi stronnictw radykalnych rozwijać rzetelną pracę nad podniesieniem ludu ekonomicznem, moralnem i kulturalnem, a z drugiej strony wciągać do współudziału ludzi dobrej woli z łona inteligencyi, wyrabiać mówców, kształcić charaktery i usposabiać do zadania przywódców ruchu katolickiego w kraju. Bez tego, powiedzmy to sobie, niczego nie dokażemy; działanie polityczne jest przedewszystkiem rzeczą ludzi świeckich, a my spełnimy już swe zadanie, gdy im dodamy rady i wpłyniemy, by zgodnie z religią i etyką chrześcijańską leczyli rany społeczne. Dla wyjaśnienia kwestyi fachowych,

państwowo-kościelnych, wystarczy w Radzie Państwa kilku zdolnych kapłanów,—ogół mandatów przypadnie zawsze i (słusznie) świeckim.

Drugą jeszcze naukę wyciągnąć powinniśmy z postępowania naszych przeciwników, a to, jak trzeba się łączyć a nie rozdwajać, jak w razie niemożliwości zgodzenia się na wszystkie punkta — dobrze jest wysuwać naprzód nie to, co katolików różnych partyj dzieli, lecz to, co mają wspólnego, i zastrzegając sobie samodzielność partyjną, iść razem w kwestyach wspólnych, a zwłaszcza wspierać się przy wyborach. Partye katolickie w Galicyi przypominają poniekąd partye tego rodzaju w Austryi niemieckiej, Tamtejszym konserwatystom odpowiadają u nas wpływowe i liczne zastępy konserwatywnej szlachty, tamtejszej „katholische Volkspartei“ alpejskiej (Ebenboch-Dipauli) odpowiada nasze kiełkujące stronnictwo katolicko-narodowe, tamtejszym antysemitom (chrześcijańsko-narodowym Dra Luegera) odpowiadają w pewnej mierze krakowscy antysemici-narodowi pod wodzą dra Danielaka i ks. Szpondra. (Reprezentuje ich — i nieźle — pisemko ludowe „*Obrona ludu*“, kompromituje i do walki z braćmi, nawet z księżmi, pobudza „*Głos Narodu*“). Różnica liczebna niewiele tu znaczy, bo wnet uległaby zmianie; więcej waży — jak wspomnieliśmy—brak u nas ludzi tej miary jak dr. Ebenhoch i Dipauli, jak dr. Lueger i Dr. Scheicher. Konserwatystom naszym natomiast nie brak mężów wybitnych, z których niektórzy są zarazem dobrymi katolikami. Niestety, jak Niemcy tak i my nie umiemy iść razem, nie pracujemy stale i konsekwentnie według wspólnego programu, lecz idziemy luzem, nieraz się nawet zwalczamy, a ułatwiamy zadanie przeciwnikom. Lueger zawinił tem, że w walce z semitami wystąpił przeciw „katholische Volkspartei“ i połączył się z niemieckimi narodowcami, teraz za to oburzył na się Czechów, przelicytowany został w radykalizmie przez niemieckich narodowców i—notuje pierwsze klęski. Korzystają też z tego socyaliści, a osłabione wychodzi katolickie stronnictwo alpejskie. Czyż w miniaturze nie widzieliśmy tego świeżo w Krakowie? Konserwatywni Niemcy nie chcą układów z „katholische Volkspartei“ ani z antysemitami, lecz żądają, by się bez zastrzeżeń oddali pod ich kierownictwo, zaczem porozumienie staje się niemożliwem. Czy u nas nie powtórzy się tensam błąd w Kole Polskiem, zobaczymy niebawem. Nie miejmyż pretensyi, aby zdecydowany konserwatysta został demokratą, albo demokrata konserwatystą, uwzględnijmy ich różne stanowiska, a podnieśmy to, co i o ile każdy z nich pragnie ulepszać w duchu katolickim i starajmy się to zrealizować na podstawie wspólnego programu, a praca nasza nie będzie bezowocna.

Nie dajmy się w tym względzie zawstydzić po prostu naszym przeciwnikom!

Trzeciej jeszcze lekcyi udzielają nam przeciwnicy, a mianowicie ruchliwości wyborczej. Już teraz myślą oni o wyborach do Sejmu i sposobią się do nich na całej linii, z drugiej strony zaś podnoszą larum o nadużycia wyborcze, choć sami najwięcej się ich dopuszczali. Oto, czego żąda np. „*Przyjaciel Ludu*“ (n. 2. str. 14.) „*Dowody nadużyć* wyborczych prosimy zbierać pilnie, dokładnie spisywać i nadsyłać nam pod adresem *Przyjaciela Ludu* do Lwowa. Nie wystarcza powiedzieć, że działy się nadużycia. Trzeba opisać dokładnie, jakie to było nadużycie. Czy listy wyborcze były sfałszowane i w jaki sposób? Czy z prawyborami było jakie cygaństwo? Może wyborcy nie doręczono legitymacyi albo karty głosowania? Kto wyborcy *przeszkadzał w swobodnem oddaniu głosu*? w jaki sposób kto przeszkadzał? Kto *przekupywał* wyborców, *po ile płacił, gdzie i kiedy*? Najlepiejby było, aby każdy wyborca od siebie opisał, jakie nadużycia zauważył w dniu wyborów, czyto z piątej czy z czwartej kuryi. Doniesienia te prosimy rychło nadsyłać, najpóźniej do 15 stycznia, gdyż potem trzeba jeszcze kilka dni na sporządzenie protestu i zebranie podpisów wyborców“. Oto ruchliwość, godna zaiste lepszej sprawy! Artykuły dziennikarskie na ten temat ciągle powtarzane i mówki sejmowe robią zagranicą wrażenie, że u nas uciska się lud przy wyborach gorzej niż w Węgrzech itp. Kto temu winien? Ospałość katolików! Wiadomo bowiem, że w istocie radykalni—tak socyaliści w stolicach, jak ludowcy i stojałowczycy po wsiach—umią terroryzować we wszelki możliwy sposób, ale o tem mało się pisze, mało mówi i — fałsz tryumfuje. Zapóźno już teraz na omawianie wyborów do Rady Państwa, ale radzilibyśmy stronnictwu katolicko-narodowemu, by zaraz po wyborach do Sejmu rozesłało takiesamo zawezwanie do spokojnych wyborców wiejskich i postarało się o to, by korespondencye znalazły miejsce *w Przedświcie, Ruchu katolickim* lub *Krzyżu*, a następnie wniosło na ich podstawie protesta.

Wiadomo, że przestrzegaliśmy przed namiętną agitacyą ze strony duchownych, ale z drugiej strony nie możemy również pochwalić grobowego milczenia, jakie obecnie panuje w stronnictwie katolicko narodowem.[1]) Czy to ma być siesta po pracy? Albo czy stronnictwo jest już tak silnem, iż nie potrzebuje się starać o swój rozwój? Nawet potężne stronnictwa polityczne, gdy przestaną się

[1]) Chlubny wyjątek stanowi Bocheńskie.

krzątać i utrzymywać ciągły kontakt członków z przywódcami, popadają w uwiąd starczy i—ustępują młodszym, nowe zaś mogą się rozwijać tylko i jedynie pod warunkiem działalności bezustannej. Niechajże sympatyczni nam demokraci katoliccy przyjmą radę życzliwą, niech roztropnie dokonają podziału pracy stosownej między świeckich a duchownych, niech się porozumią z innemi stronnictwami katolickiemi w kraju i niech się krzątają żywo około rozwoju swego stronnictwa, a zdrowy duch narodu rozbudzi się rychło i lud polski stanąć może *cały* pod ożywczem hasłem.... demokracyi katolickiej. —

Jak długo żyli pierwsi ludzie?

(*Dok.*) Wobec tych stanowczych zeznań Pisma św. nie można wątpić, że pierwsi ludzie żyli bez porównania dłużej niż dzisiejsi. Na pytanie zaś: co było przyczyną tej długowieczności? odpowiadamy, że pierwszą i główną przyczyną była specyalna wola Boża, zmierzająca do tego, aby rodzaj ludzki łatwiej i prędzej mógł się rozmnożyć i aby pierwotne objawienie, przechowujące się początkowo jedynie drogą ustnego podania, nie było narażone na skażenie, do czego koniecznie byłoby przyszło, gdyby ludzie byli krótko żyli i gdyby okres od Adama do Mojżesza, pierwszego pisarza św., był wypełniony setkami pokoleń. Przeciwnie zaś, przy tej długowieczności, jaką podaje Pismo św., zaledwo tylko sześć pokoleń [1]) wypełnia cały ten długi okres, a wskutek tego pierwotne podania mogły się czysto i bez dodatków dostać do Mojżesza, a przez niego do ksiąg św.—

Obok tej przyczyny nadnaturalnej, nie bez słuszności powołują się uczeni na przyczyny naturalne, które mogły pierwszym ludziom zapewnić zdrowie, a więc i długie życie. Do tych zaś należy policzyć:

a) *Swieżość natury* ludzkiej, która bez wątpienia z biegiem wieków wyradza się i słabnie, przeciwnie zaś silniejszą i więcej żywotną być musiała w czasach bliższych kolebki rodzaju ludzkiego;

b) *Hygieniczny sposób życia* pierwszych ludzi—żywiących się zdrowymi pokarmami; zaspokajających pragnienie czystą wodą źródlaną;

---

[1]) a) Adam obcował z Matuzalą, który miał 56 lat przy śmierci Adama; b) Matuzala żył prawie przez cały jeden wiek ze swym prawnukiem Semem; c) Sem zaś obcował z Abrahamem, który d) pierwotne podania wraz z własnemi przekazał synowi swemu Izaakowi; e) Izaak żył jeszcze jakiś czas z wnukiem swoim Lewim, f) który obcował z Amramem, ojcem Mojżesza.

okrywających swe ciała szatami a nie ubiorami i strojami tak często szkodliwemi zdrowiu; zajętych pracą przeważnie pod gołem niebem, na świeżem powietrzu—nie nadwerężając sił fizycznych ani umysłowych przyczyniał się znakomicie do długiego życia;

c) Wolność od złych wpływów, jakie fałszywa cywilizacya i zepsucie obyczajów za sobą przynoszą.

Wszystko to dowodzi niezbicie, że pierwsi ludzie mogli istotnie żyć bez porównania dłużej niż dzisiejsi. A jeżeli i dzisiaj, przy ze wszech miar zabójczych warunkach życia, zdarzają się wyjątki, iż niektórzy ludzie dochodzą do stu kilkudziesięciu lat wieku, to czyż to, co dzisiaj występuje jako wyjątek, nie mogło być niegdyś ogólnem prawem? Jeżeli się do tego doda jeszcze wzmianki zachowane u ludów starożytnych o długowieczności człowieka; szczególnie jeżeli się uwzględni wyżej wspomniane nadnaturalne przyczyny, musi się przyznać nie tylko możliwość, ale i absolutną pewność dawnej długowieczności człowieka.

Wobec tych wywodów naszych można już z góry osądzić, co warte są one niby genialne przypuszczenia niektórych autorów, chcących rzekomo salwować wysokie liczby, jakie Mojżesz przypisuje poszczególnym Patryarchom, przez to, że przekręcają znaczenia słowa „szanah", którego Mojżesz używa jako miary jednostkowej życia ludzkiego, a którYto wyraz pospolicie tłumaczy się przez „rok". Otóż ci domyślni panowie powiadają, że Mojżesz nie mylił się, podając one wielkie liczby, ani też tekst jego dzieła nie uległ późniejszemu zepsuciu, lecz poprostu błądzimy tylko przez to, że bierzemy wyraz „szanah" w znaczeniu „rok".—A więc, pytamy, cóż ma znaczyć to słowo? Odpowiadają bez zająknienia: nic innego jak tylko „miesiąc". — Ależ to być nie może, mówimy tym panom, bo najpierw Mojżesz miał pojęcie miesiąca jako części składowej roku. Wszak on w opisie potopu określa wypadki szczegółowo latami, miesiącami i dniami. Czemużby więc w jednem miejscu brał wyraz „szanah" w znaczeniu „rok", a w innem w znaczeniu „miesiąc"? Wszak na oddanie tego ostatniego pojęcia miał w zapasie i używał słowa „chodesz"? Następnie, jakże w takim wypadku rozumieć przytoczone powyżej ustępy z Pisma św., stwierdzające znaczne skrócenie życia ludzkiego? Wszak biorąc słowo „szanah" za miesiąc, wypadłoby Adamowi zaledwie 75 lat życia, a Matuzali 80! Cóżby więc nadzwyczajnego było w tych okresach? — Do absurdum zaś doprowadza się powyższe zdanie, gdy się uwzględni to, że Pismo św. mówi o Patryarchach, iż mając lat kilkadziesiąt płodzili synów. Gdyby się tedy brało lata one za miesiące, toby się musiało dojść do koniecznego wniosku, że ci patryarchowie już w dzieciństwie stawali się ojcami. Tak n. p. o Malaleelu mówi Pismo św., że mając

lat 65 zrodził Matuzalę. Podzielmy 65 : 12, czyli zamieńmy te lata na miesiące, a otrzymamy w rezultacie absurdum, że Malaleel w szóstym roku życia miał syna Matuzalę. Niedorzeczność ta jeszcze wzrośnie, gdy uwzględnimy tę możliwość, że przed Matuzalą, który był najniezawodniej pierworodnym *synem* Malaleela, mógł mieć ten ostatni nawet nie jedną ale i więcej *córek*, bo o tych Pismo św. nie wspomina szczegółowo, a trudno przypuścić, aby każdemu Patryarsze rodził się był najpierw syn a potem dopiero córki. Skoro tedy do absurdum dochodzą zwolennicy tej hipotezy, przeto zdanie przeciwne okazuje się jedynie prawdziwem, tj. że pierwsi ludzie żyli istotnie bardzo długo, bo całe setki lat. Oczywiście nie były to lata słoneczne, lubo i o takich miał Mojżesz pojęcie, ale księżycowe. Jednakże wynikająca stąd różnica jest wcale nieznaczna, bo wiadomą jest rzeczą, że miesiąc księżycowy ma 29 dni, 12 godzin 44 minuty i niecałe 3 sekundy, a miesiąc słoneczny ma 31, 30 lub nawet 29 i 28 dni, wskutek czego rok księżycowy ma dni 354, godzin 8, minut 48, sekund 38; a rok słoneczny ma 365 dni, 5 godzin, 48 min. i 48 sekund. Nie myślimy wcale przypisywać Mojżeszowi wiadomości o obracaniu się ziemi około słońca, co właściwie jest podstawą roku słonecznego; ale mimo to twierdzimy stanowczo, że Mojżesz miał pojęcie roku słonecznego, bo miał pojęcie roku agronomicznego, który ściśle biorąc, nie różni się niczem od słonecznego. Wszak Mojżesz w ustawodawstwie swojem nakazał żydom, aby dla pogodzenia roku księżycowego z agronomicznym wtrącali co kilka lat między miesiące *Adar i Nizan* jeszcze jeden miesiąc przestępny *Weadar* i takim sposobem niektóre lata u żydów miały 12 a niektóre 13 miesięcy księżycowych, czyli, że ogólnie rzecz biorąc lata biblijne nie różnią się wcale od naszych słonecznych i że Patryarchom należy po naszemu przyznać niezmiernie długi okres życia.

X. Dr. Jan Bernacki,
kanonik katedr.

Egzorta homiletyczna na niedzielę Starozapustną.

„*Wyszedł który sieje siać nasienie swoje*". (Łuk. 3, 4.)

Ważnej nader przestrogi udziela P. Jezus ludziom w dzisiejszej przypowieści ewangelicznej. Widział on, że liczne rzesze zbiegały się do Niego i słuchały chciwie nauki Bożej, wiedział, że coś podobnego dziać się będzie i po Jego Wniebowstąpieniu, gdy naukę Bożą głosić będą Apostołowie i ich następcy, a jednak nie tajno mu było, że zale-

dwie czwarta część słuchaczów odniesie z tych nauk istotny pożytek. Wiedział to i bolał serdecznie nad ułomnością ludzką. Nie winna bowiem temu nauka, którą głosił, — jest to nauka odwiecznej prawdy, nauka, która daje żywot wieczny,— nie winien i Ten, który nauczał, boć był Bogiem, Dobrocią i Mądrością odwieczną, a uczył w sposób dziwnie przystępny: w podobieństwach i przypowieściach—winno jedynie usposobienie duszy słuchających. Co się działo za czasów Chrystusa Pana, tosamo dzieje się i dziś przy opowiadaniu słowa Bożego. Najmniej oczywiście korzystają i w zupełnej ciemności są ci, którzy na egzorty lub kazania nie chodzą,—ale też nie wszyscy, co egzort i kazań słuchają, odnoszą z nich istotny pożytek — nie z winy nauki, nie z winy kaznodzieji, lecz wskutek własnego usposobienia duszy. W dzidziejszej Ewangelii św. wskazuje właśnie P. Jezus, jakich to usposobień strzedz się mamy przy słuchaniu słowa Bożego; — rozważmyż na seryo owe przestrogi i starajmy się do nich zastósować.

„*Wyszedł, który sieje siać nasienie swoje. A gdy siał—jedno upadło podle drogi i podeptane jest, a ptacy niebiescy podziubali je*“, mówił Chrystus Pan. Widocznie było wśród rzeszy żydowskiej mnóstwo rolników, skoro P. Jezus wziął podobieństwo z życia rolniczego. Wyjaśniając je następnie Apostołom dodał: „*Nasienie jest słowo Boże. A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają; potem przychodzi djabeł, wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni*“. Chcąc to zrozumieć, wystarczy mieć choć jakie takie wyobrażenie o rolnictwie i o glebie, jaką rolnik uprawia. Wiadomo, że rolnik orze ziemię, aby ją wzruszyć i spulchnić i uczynić zdatną do urodzajności. Gdyby tego wcale nie uczynił, to cóżby się stało? Oto to, o czem mówi Ewangelia św. Gleba stałaby się twardą, zbitą, podobną do drogi publicznej. Choćbyś zasiał tam najlepszą pszenicę, to ona nie puści kiełków, lecz ptaki ją wydziubią, albo wydepcą ludzie, którzy po takiej roli chętnie chodzą. To też próżniakiem i marnotrawcą, jeśli nie waryatem, nazwalibyśmy rolnika, któremuby się wcale nie chciało orać ugoru a jednak siałby tam zboże. A przecież jakże często czynimy to z rolą duszy naszej, gdy chodzi o posiew słowa Bożego! Kto przyszedł na kazanie lub egzortę powinien dołożyć pracy—w tym razie uwagi—i starać się naukę słyszaną nietylko zrozumieć i zapamiętać, jak każde słowa mądrości ludzkiej, ale także przyjąć do duszy z wiarą, że to przecież słowo Boże nieomylne, że to przykazanie Boże ściśle nas obowiązujące. Tymczasem cóż się dzieje? Oto wielu słucha kazania tylko jakby jakiegoś popisu wymowy ludzkiej, chwali lub gani w duszy kaznodzieję za jego mniejsze lub większe zdolności, kiedyniekiedy zastósuje w duchu słowa słyszane do swoich

znajomych, lecz nie przyjmuje ich sam z wiarą jako rozkazu Bożego, nie stósuje ich wcale do siebie. Z takiem usposobieniem szatan ma łatwą sprawę. Oto pobudzając do krytykowania kaznodzieji nasuwa człowiekowi na myśl różne roztargnienia, różne rzeczy nie mające związku z kazaniem — i w rezultacie słuchacz wyszedł z kazania bez żadnego pożytku, owszem z grzechem za to, że zmarnował z własnej winy łaskę Bożą. Ziarno prawdy Bożej nawet nie zakiełkowało w tej roli niewzruszonej wiarą: nie zrozumiał kazania, nie uwierzył weń jako w słowo Boże, więc też i żadnych postanowień pomocnych ku zbawieniu duszy nie uczynił. Niedarmo rzekł o takich Chrystus Pan: „*Którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają; potem przychodzi djabeł, wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni*“, tj. aby nie uwierzyli i nie byli zbawieni.

O bracia drodzy! nie naśladujcie nigdy owych rolników gnuśnych, którym się nawet zorać pola nie chce! Ilekroć będziecie na kazaniu lub egzorcie, nie dbajcie o wymowę kaznodzieji ani o waszych bliźnich, ale dokładajcie uwagi, by zrozumieć prawdy Boże, przyjmujcie je z wiarą jako głos Boży i zaraz czyńcie dobre postanowienia.

Ale na tem nie dosyć. Rolnik przecież z reguły orze pole, a często jednak nie ma urodzaju. Dlaczego? Oto, bo ma czasem rolę ilastą, opoczystą. Z wierzchu jest niby warstewka ziemi pulchnej, ale tak zw. podglebie jest z nieprzemakalnego iłu lub z ciężkiej gliny. Chociaż zorze się pole i zasieje ziarno, to ono pięknie wprawdzie zakiełkuje i wyda ruń zieloną, ale gdy kiełek dojdzie do owego podglebia opoczystego, wnet uschnie i zmarnieje. O takiej roli mówi Pan Jezus: „*A drugie padło na opokę, a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności.*“ I wyjaśnia: „*Którzy na opokę, którzy gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo; a ci korzenia nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują.*“ Są to ludzie nałogowi. Kto często popełniał jakiś grzech, przez to nawykł do grzechu, rozkochał się w nim i przy każdej sposobności chętnie go popełnia. Są np. pijacy nałogowi, złodzieje nałogowi, skąpcy nałogowi, marnotrawcy nałogowi, karciarze nałogowi, przeklętnicy nałogowi, próżniacy nałogowi i wielu innych. Człowiek taki otrzymał nieraz od P. Boga bardzo dobre serce i są chwile, kiedy to serce w nim się odzywa. Wówczas to—a zwłaszcza podczas słuchania słowa Bożego, które z wiarą przyjmuje—wzrusza się nad własną czy cudzą niedolą i czyni jak najlepsze postanowienia na przyszłość, ale cóż z tego? Gdy trafi na pokusę do swego ulubionego grzechu nałogowego, wnet zapomina o postanowieniach dobrych i oddaje się grzechowi. „*Ci — gdy usłyszą*“ — mówi P. Jezus, *z weselem przyjmują słowo; a ci korzenia nie mają,*

którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują". Czyż niejeden z was, najmilsi, nie doświadczył tego sam na sobie? Czy owe ciągłe upadki nie pobudzały cię nieraz, bracie, nawet do zniechęcenia, do zwątpienia, że możesz się poprawić? A jednak nie trać otuchy, ufaj w Panu! Rolnik może otrzymać plon dobry i z takiej ziemi, która ma podglebie ilaste, jeśli rolę przetnie rowami, dobrze zdrenuje i zaprowadzi coraz głębszą orkę. I ty pożałowania godny grzeszniku nałogowy dźwignąć się możesz, jeśli podczas kazania lub egzorty czynić będziesz postanowienia nie inne, lecz odnoszące się do twego właśnie nałogu, jeśli zaraz potem pospieszysz do konfesyonału i spowiedzią generalną, a skruchą serdeczną przeorzesz głęboko opoczysty, bo nałogowy grunt serca twego, jeśli odrazu zerwiesz ze złemi okazyami i chwycisz się pracy a modlitwy. Zacznij więc od tego, nie zwlekając, a wówczas z każdego następnego kazania czy nauki obfity odniesiesz pożytek. —

Przypatrzmy się teraz trzeciemu rodzajowi roli i ludzi, o jakich mówi Pan Jezus. Słyszeliśmy w Ewangelii św., że „*drugie padło między ciernie, a społem wszedłszy ciernie zadusiło je*" — i dalej: „*które padło między ciernie, ci są, którzy usłyszeli, a od starania i bogactw i rozkoszy żywota odszedłszy bywają zaduszeni i nie przynoszą owocu*". Mówi tu P. Jezus najpierw o takich rolnikach, którzy mają rolę żyzną ale zaperzoną i zachwaszczoną. Albo z lenistwa, albo dla tego, że się całą duszą oddają handlowi, furmankom lub rzemiosłu jakiemu, nie starają się o to, by przez częste odwracanie, radlenie i bronowanie oczyścić rolę gruntownie z perzu i chwastów, lecz orzą jak zwyczajnie i sieją ziarno? Cóż się dzieje? Oto ziarno zakielkuje wprawdzie i wyda trawę obiecującą dla oka, ale wnet rozrosną się perze, chwasty i ciernie, zostawione w roli i zupełnie zboże zagłuszą. „*Społem wszedłszy ciernie zadusiło je.*" Do takiej roli zaperzonej i zachwaszczonej, choć żyznej, są podobni ludzie, którzy otrzymali od Boga osobliwsze zdolności, przejęli od swoich uczciwych rodziców zamiłowanie do dobrego, więc uczęszczają na kazania czy nauki i słowo Boże z wiarą przyjmują a do siebie stosują. Ci nietylko podczas nauki czynią dobre postanowienia, ale i potem zaraz je wykonują tak, iż posiew Boży wzrasta w ich duszy, ale niestety — cóż się dzieje? Oto nabrali oni sobie na głowę za wiele zajęć i kłopotów najróżnorodniejszych i oddali się sprawom doczesnym tak, że gdy o nie chodzi, zapominają całkiem o duszy swojej, czyny dobre Bogu przyrzeczone odkładają na później, a na razie toną po prostu w zabiegach doczesnych. Jeden np. oddaje się z zapałem handlowi, więc myśli i czyny dobre odkłada na później, bo mu trzeba pilno sposobić towar

na jarmark, inny oddaje się chętnie czytaniu książek: dopadł książki ciekawej i w tej chwili wszystko odkłada, a do czytania się bierze,— inny lubi zabawy, dlatego odkłada również wszystko, a spieszy na tańce itp. Nie chcą oni grzeszyć, bynajmniej, ale łaskę Bożą zmarnują, bo gdy później chcą wrócić do postanowień dobrych, poczynionych na kązaniu, spostrzegą, że owe silne zrazu i gorące postanowienia tak jakoś zbladły, iż na udoskonalenie życia wcale już nie wpłyną. Pojmiemy teraz głębokie znaczenie słów P. Jezusa: „*Które padło między ciernie, ci są, którzy usłyszeli, a od starania i bogactw i rozkoszy żywota odszedłszy bywają zaduszeni i nie przynoszą owocu*“, — ponieważ zaś nie przynoszą owocu, przeto podpadają pod straszliwy wyrok Pański: „*Wszelkie drzewo, nie rodzące dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone*“. Są to ludzie, pełni zdolności i najlepszych chęci, ludzie zaczynający nawet mnóstwo dzieł szlachetnych, zakładający mnóstwo stowarzyszeń pożytecznych, ale wskutek braku wytrwałości a utonięcia w świecie dążący samochcąc ku potępieniu,—ludzie nieszczęśni, o których mówi przysłowie, że dobremi chęciami tj. ludźmi o takich dobrych chęciach piekło jest wybrukowane.

Cóż więc czynić potrzeba, aby słowo Boże wydało w nas owoc obfity? Oto potrzeba serce nasze uczynić ową rolą dobrą, o której mówi P. Jezus, że „*drugie (ziarno) padło na rolę dobrą, a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny*“. I wyjaśnia: „*A które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości.*“ Taką była Najśw. Marya Panna, która nie znała złych nałogów, więc nie miała serca opoczystego, wyrywała z duszy wszelkie przywiązanie do doczesności, jakby chwasty z roli, a natomiast wszelkie słowa Boże lub do Boga się odnoszące przyjmowała z wiarą, dobrem a wybornem sercem i długo potem chowała i rozważała w duszy. Tak chowała ona w duszy słowa pasterzy w stajence betleemskiej wyrzeczone, tak chowała słowa trzech Królów, tak przedewszystkiem chowała prorocze słowa Symeona św.—chowała je, zatrzymywała i owoc przynosiła w cierpliwości, posuwała się przez cichą a wytrwałą pracę aż do cnót heroicznych. Tak i wy czyńcie, najmilsi! Idąc *na kazanie*, proście Boga o pomoc ku powstaniu z nałogów, *podczas kazania* pilnie uważajcie, słowo słyszane przyjmujcie z wiarą i uszanowaniem jako słowo Boże i zaraz czyńcie dobre postanowienia, *po kazaniu zaś* nie odbiegajcie zaraz myślą do najrozmaitszych spraw doczesnych, lecz chowajcie, przypominajcie sobie i rozważajcie w duszy prawdy słyszane, a spełniając różnorodne obowiązki swego stanu, przynajmniej aktami strzelistymi wzywajcie

Boga na pomoc i starajcie się wykonać w tymsamym dniu postanowienia dobre, jakie poczyniliście. Pracy tej nad sobą samymi imajcie się nie gwałtownie lecz w „cierpliwości“ i nie zniechęcajcie się chwilowymi upadkami; owszem upadki niech was zawstydzą, upokorzą i pobudzą do większej ostrożności w pokusach a gorętszej modlitwy. Wówczas *każde* kazanie, każda egzorta, każda choćby najprostsza nauka religijna przyniesie wam obfity pożytek, wówczas bowiem staniecie się za łaską Bożą istotnie ową ewangeliczną ziemią dobrą, którą *„ci są, którzy dobrem a wybornem sercem, usłyszawszy słowo, zatrzymują i owoc przynoszą w ciepliwości.“* Amen.

Katechezy dla 1. i 2. roku nauki w szkołach wiejskich.

(II). Nauka rozpoczyna się od przeżegnania i odmówienia „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“. Katecheta przypomina, by dzieci żegnając się trzymały lewą rękę na sercu, by prawą dłoń miały wyciągniętą i żegnały się dobrze. Następnie każe usiąść na komendę „raz!.. dwa!“ i czuwa nad tem, by dzieci od razu zajęły właściwy układ ciała.—Kto wie, dlaczego żegnamy się na krzyż? *Jak trzeba pochwalić P. Jezusa, gdy się ludzi spotyka? Przekonałem się tymczasem, że wielu z was rzeczywiście już umie pochwalić P. Boga, gdy się spotka z ludźmi; spodziewam się, że wnet wszyscy to potraficie i nigdy o tem nie zapomniecie. P. Jezus was kocha nad miarę i ciągle o was myśli, to i wyście powinni P. Jezusa kochać i chwalić i słuchać.

Zanim was pouczę czegoś nowego o P. Bogu, chciałbym poznać bliżej niektórych z pomiędzy was. (Katecheta czyta z katalogu następnych *dziesięciu* uczniów i rozmawia z każdym przez chwilę uprzejmie, głównie na temat pacierza porannego i wieczornego. Następnie każe dzieciom zająć właściwy układ ciała, ręce złożyć za plecami[1]) i uważać).

Uwaga. Przypominamy, że pytania bez gwiazdki obliczone są z reguły na dzieci IIgo roku nauki, a tylko pytania z gwiazdką na dzieci Igo roku nauki.

[1]) Różni różnie każą ręce trzymać podczas lekcyi. Chodzi o to, by uczeń nie bawił się rękami, oraz by układ rąk nie szkodził zdrowiu. Dobrem jest trzymanie rąk na ławce, ale tylko tak długo, dopóki dzieci nie zaczną „grać“ niemi, posuwając je ze zgrzytem po pulpitach. Ręce złożone na piersiach łatwo kontrolować katechecie, ale ugniatają klatkę piersiową; rzadko więc tylko i na krótką chwilę możnaby zastosować ten układ. Najzdrowiej uczniom trzymać ręce złożone na plecach, bo przez to rozszerza

Opowiem wam dziś o tem, zkąd się wzięło to wszystko, co okoł siebie widzimy. Dawno, bardzo dawno temu, nie było jeszcze ani ludzi, ani zwierząt, ani ptaków, ani drzew, ani ziemi, ani słońca, ani gwiazd; był tylko sam Pan Bóg. Raz Pan Bóg rzekł: „Niech się stanie niebo i ziemia“! I natychmiast stało się niebo i ziemia. Ale na ziemi było jeszcze pełno wody i było ciemno. P. Bóg kazał, aby się stała światłość, i zarazzrobiło się widok. Potem kazał P. Bóg wodom spłynąć na miejsca niższe i pokazała się sucha ziemia. I kazał Bóg, aby na ziemi powstały trawy i drzewa, potem ryby i ptaki, a potem zwierzęta — i zaraz ziemia pokryła się trawami i drzewami, w wodach ukazały się ryby, w powietrzu ptaki, a na ziemi zaczęły chodzić zwierzęta. To wszystko uczynił Bóg w sześciu dniach z niczego tj. stworzył, a siódmego już nic nie stwarzał, lecz poświęcił go Sobie.

Abyście to zapamiętali i mogli w domu powtórzyć swoim małym braciszkom i siostrzyczkom, opowiem wam to jeszcze raz. Bardzo dawno temu nie było ani ziemi, ani słońca, ani gwiazd. Był tylko P. Bóg. Czego nie było bardzo dawno temu? Kto tylko był i wtenczas? Dlatego, że P. Bóg zawsze był, zawsze jest i zawsze będzie, nazywamy go wiecznym. Jak nazywamy P. Boga dla tego, że...? Dlaczego nazywamy P. Boga wiecznym?

Pan Bóg rzekł: „Niech się stanie niebo i ziemia“! I natychmiast stały się niebo i ziemia“.— Co rzekł P. Bóg? *Powtórz! Co się stało wtenczas? Czy P. Bóg potrzebował jakich rzeczy, aby zrobić niebo i ziemię? Zamiast mówić, że P. Bóg zrobił z niczego niebo i ziemię, mówimy, że P. Bóg *stworzył* niebo i ziemię. Co P. Bóg stworzył? *Powtórz! Co to znaczy, że P. Bóg stworzył niebo i ziemię?

Na ziemi było zrazu pełno wody i było ciemno. Pan Bóg kazał, aby się stała światłość i zaraz zrobiło się widok. Potem kazał P. Bóg, aby wody spłynęły na miejsca niższe i pokazała się sucha ziemia. — Czego było pełno na ziemi z początku? Czy było widok na ziemi? W jaki sposób zrobiło się widok na ziemi? Co się stało z wodami? Co się wtenczas pokazało na ziemi?

Jeszcze jednak nie było na ziemi nic żywego. Dopiero P. Bóg kazał, aby na ziemi powstały trawy i drzewa i zaraz ziemia pokryła

---

się klatkę piersiową, ale nauczyciel ich nie widzi. Mimo to — jeśli karność w klasie jest ścisła—układ ten z pożytkiem stósować można. Nieźle jest także kazać trzymać ręce na ławce nie wyciągnięte lecz złożone dłońmi w siebie (jak to czasem niewłaściwie czynią przy modlitwie), bo to „grać“ nie dopuszcza, a celom pedagogiczo-hygienicznym odpowiada. Za zasadę przyjąć należy, by np. co kwadrans dzieci zmieniały na komendę układ rąk.

się trawami i drzewami. I kazał Bóg, aby powstały ryby we wodach a ptaki w powietrzu, i zaraz pokazało się we wodach wiele ryb, a w powietrzu wiele ptaków. I kazał Bóg jeszcze, aby powstały zwierzęta, i zaraz zaczęły chodzić po ziemi różne zwierzęta. Zkąd się wzięły trawy i drzewa na ziemi? Co stworzył P. Bóg we wodach? Co stworzył P. Bóg w powietrzu? Co jeszcze stworzył P. Bóg na ziemi? Zapamiętajcie to sobie, że i niebo ze słońcem i gwiazdami i ziemię z drzewami, rybami, ptakami i zwierzętami stworzył P. Bóg i dlatego też Bóg jest Panem nad niebem i nad ziemią. Nad czem Bóg jest Panem?

Każdy z was zna różne rzeczy na niebie i na ziemi. Co widać na niebie we dnie? Co widać na niebie w nocy? Na ziemi znacie niejedne drzewa. Jak się nazywa to drzewo, co rośnie tu przy.... (szkole)? Kto zna inne jeszcze drzewa? (Katecheta pozwala szczególnie mówić tu dzieciom I. roku nauki). W jaki sposób powstają teraz drzewa na ziemi? A jak powstały pierwsze drzewa? *Powtórz! Znacie też różne ryby. Kto z was widział śledzia? A kto widział żywą rybę? Jak powstały pierwsze ryby? Znacie także wiele ptaków. Kto widział jaskółkę? Kto zna inne jeszcze ptaki?... Z czego lęgną się teraz ptaki? A jak powstały pierwsze ptaki? Znacie też wiele zwierząt. *Czy macie w domu kota? *Czy macie krowy? Które znacie jeszcze zwierzęta?.... Jak powstały pierwsze zwierzęta? Do kogo należą te krowy, które macie w domu? A do kogo należą i wasze krowy i wszystkie zwierzęta na ziemi? Dlaczego wszystkie zwierzęta należą do P. Boga? Cóż jeszcze należy do P. Boga na ziemi? Ponieważ wszystko do Boga należy, dlatego Boga nazywamy Panem najwyższym. Jak nazywamy P. Boga? Dlaczego Boga nazywamy Panem najwyższym? Widzicie też nieraz, jak to rodzice wasi i inni ludzie w kościele proszą P. Boga, aby im dawał dużo zboża, dużo bydła, dużo koni, bo P. Bóg jest Panem Najwyższym i jak zechce, może dać dużo zboża i zwierząt, albo też może dopuścić nieurodzaj na pola i chleba nie będzie, może zesłać choroby na zwierzęta i wnet pozdychają krowy, konie i inne zwierzęta. I wy też kochajcie P. Boga i proście Go często, aby waszym ojcom i wam dawał wszystko potrzebne.

Powiem wam teraz, jak nazywamy jednem słowem niebo i ziemię i wszystko, co widzimy na niebie i na ziemi. Niebo i ..... nazywamy *światem*. Jak nazywamy....? Co nazywamy światem? Kto stworzył świat? Dlatego, że P. Bóg stworzył świat nazywamy Go Stworzycielem świata. Kogo nazywamy Stworzycielem świata? Dlaczego Pana Boga nazywamy Stworzycielem świata?

W ilu dniach stworzył P. Bóg cały świat? Co P. Bóg uczynił dnia siódmego? I my też mamy przez 6 dni pracować, a siódmego odpocząć i iść do kościoła. Te dni, w których mamy pracować nazywamy *powszednimi*, a siódmy dzień świąteczny zowiemy *niedzielą*. Przez ile dni mamy pracować? Jak nazywamy te sześć dni? Co mamy czynić *w niedzielę*?

Do kościoła trzeba chodzić nietylko w niedzielę, ale i w dni powszednie, skoro tylko czas mamy dlatego, bo P. Bóg najchętniej wysłuchuje naszych próśb w kościele. Oprócz tego jednak powinniście się modlić pobożnie i w domu rano i wieczór — i tu w szkole przed nauką i po nauce—i na drodze mówić do siebie: „Niech b. p. Jezus Chr.“! — bo P. Bóg jest wszędzie, wszędzie was widzi i słyszy. Czy i tu w szkole jest P. Bóg? A dlaczego nie widzimy P. Boga, choć tu P. Bóg jest? (Pomocnicze pyt.—oczywiście dla II. r. n.: Czy P. Bóg ma ciało, jak i my?) P. Bóg nie ma ciała, lecz jest samym duchem czyli szczerym duchem, jest wszędzie i wszystko widzi, za wszystko też dobre wynagrodzi, a za wszystko złe ukarze. Czy wolno zrobić coś złego pokryjomu? Dlaczego i pokryjomu nie wolno robić nic złego? Opowiem wam o tem powiastkę.

Mama odeszła raz w pole i zostawiła w domu Anusię i małego Franusia. Przykazała im, aby nic do jedzenia nie brali, bo mama zaraz wróci. Tymczasem Franuś rzekł: Pójdź Anusiu do śpiżarni! Tam jest śmietana, a ja bardzo lubię śmietanę. Zjemy kożuszek, a mama nas nie zobaczy. Anusia jednak odpowiedziała: Czy nie wiesz, że w śpiżarni jest okno? Przez okno zobaczy nas sąsiadka i powie mamie. Franuś się zasmucił, ale za chwilę zawołał: A to chodźmy do piwnicy! Tam dobre powidło, a nie ma okna, to i sąsiadka nie zobaczy. Ale Anusia była mądrzejsza i lepsza i odpowiedziała: Nie mów tak Franusiu! Tam jest P. Bóg, bo On wszędzie jest i wszystko widzi. Franuś przypomniał sobie, czego mama uczyła, że P. Bóg jest wszędzie i wszystko widzi i już nie chciał nic jeść pokryjomu. Wnet go za to mama wynagrodziła. Wróciła za chwilę i przyniosła smaczny placek. Przyniosłam wam placek, zawołała, ale muszę się pierwej przekonać, czy Franuś nie jadł pokryjomu śmietany albo powideł, bo on to lubi. Poszła do śpiżarni, poszła potem do piwnicy, ale Franuś nie bał się niczego. Mama ucieszyła się bardzo, że ją Franuś usłuchał, dała mu placka i odtąd go jeszcze bardziej kochała. Franuś zaś postanowił sobie: Nigdzie nic złego nie zrobię, bo P. Bóg wszędzie jest i wszystko widzi.

I wy, moi drodzy, zawsze o tem pamiętajcie, że P. Bóg wszedzie jest i wszystko widzi i dlatego nigdzie nic złego nie róbcie, a gdy

się modlicie, nie myślcie o czem innem tylko o P. Bogu Najlepszym. Zmówimy już modlitwę. —

Egzorty niedzielne w dniach powszednich.

Ostatnie lata przyniosły nauczaniu religijnemu w naszym kraju niejeden cenny nabytek, że podniesiemy choćby tylko pomnożenie katechetów i poprawę ich egzystencyi. Ale razem wprowadziły one pewną nowość, jakiej podobno nie znały ubiegłe wieki, a której dotknąć chcemy niniejszem choćby pokrótce.

Są to egzorty niedzielne urządzane w dni powszednie. Dla tego, że trudno zgromadzić młodzież w niedzielę (i święto) w celu powiedzenia do niej egzorty, bądź dla braku sali większej a właściwie kaplicy szkolnej, bądź też, że katecheta ma kilka szkół do obsłużenia, miewa się tu i owdzie egzortę w dzień powszedni i to różnie: w sobotę, w poniedziałek, we wtorek, jak tam wypadnie, zwykle na ostatniej godzinie.

Nie byłem nigdy na takiej egzorcie, ale mimo to mniemam, że jest ona czemś monstrualnem i chybia swego celu. Kiedy w niektórych szkołach średnich chciano uwalniać uczniów czasem od wspólnego nabożeństwa (np. dla mrozu) a mimo to żądano od katechety, żeby miał egzortę, spotkano się z oporem ze strony katechetów. Podnieśli oni zarzut, że takie zgromadzenie uczniów tylko na egzortę trąci nabożeństwem luterskiem. Powiedzieli, że egzorta należy do Mszy św., mianowicie jest objaśnieniem i nauką opartą na ewangelii, jaka na tę niedzielę lub święto przypada. Nie powinno się rozłączać tego co Kościół złączył. I mieli w pewnym względzie racyę.

Tem mniej można pochwalić i zrozumieć egzortę w powszedni dzień bez Mszy św.! Musi ona z natury swej być czemś letniem i niedokrewnem, bo brak jej tego fundamentu, jakim jest Msza św. i tej atmosfery świątecznej, jaką ma każdy dzień święty. Katecheta musiałby być drugim Janem Złotoustym lub Skargą, żeby w takich warunkach niekorzystnych zapalić serca, porwać umysły! W dodatku młodzież zmęczona kilkugodzinną nauką i to młodzież niedojrzała — czyż może wiele odnieść z takiej egzorty pożytku?

A jednak to jeszcze nie wszystko. Młodzież w tym wypadku, nie zyskując, musi tracić. Traci ten wielki szacunek, jaki winna mieć dla słowa Bożego, traci smak, pociąg, że tak powiem: apetyt do słuchania w przyszłości słowa Bożego, bo to słowo Boże było jej podawane za młodu w tak niezręcznej formie, w tak niestósownej chwili, że nie mogło

na nią wywrzeć prawie żadnego wpływu. A to z pewnością jest szkoda wielka.

Nie chcę ośmieszać sprawy z natury poważnej. Ale to przeniesienie egzorty z niedzieli na dzień powszedni przypomina mi następującą anegdotkę: Gdzieś był umieszczony na murze napis pamiątkowy i znak, że dotąd sięgała woda w czasie wylewu Wisły w roku x. Chłopcy psotnicy zniszczyli ten znak i napis. Otóż miejscowy burmistrrz kazał go umieścić wyżej, żeby oni już dostać nie mogli. Tym sposobem oczywiście ów znak i napis stracił całkiem swe znaczenie.

Boję się, żeby coś podobnego nie stało się z egzortami, gdy je zaczniemy przenosić na dni powszednie. Cóż więc robić w takich wypadkach, gdy zachodzą trudności co do mówienia egzort we właściwym czasie? Należy starać się je usunąć, jeżeli tylko można. Więc przedewszystkiem domagać się kaplic szkolnych (nie auli) i tam dzieci gromadzić. Szukać miejsca w pobliskim kościele—szczególnie w porze letniej—i tam przemówić do większej liczby dzieci choćby krótko ale ogniście i porywająco, szczególnie na tle obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie—a każdą egzortę zakończyć krótką modlitwą.

Gdy w żaden sposób nie można tego zrobić, to per turnum niech się gromadzą dzieci w niedzielę w odpowiedniem miejscu i niech choć co drugą lub trzecią niedzielę usłyszą prawdziwą egzortę.

Młodsze dzieci można w braku miejsca prędzej dyspenzować z uwagi, że jeszcze mało rozwinięte, a starsze niech słuchają.

A gdyby nie można było w żaden sposób powyższy zaradzić (co trudno przypuścić), to raczej niech nie będzie egzorty, raczej odesłać na kazanie do kościoła, a w powszedni dzień egzorty nie urządzać.

Prawda, że w takim razie przepadnie godzina, a raczej 2 godziny dla katechety. to znaczy, że musi o tyle mieć więcej godzin w ciągu tygodnia, ale to łatwiej przeboleć, niż takie egzorty w dni powszednie.

Przecież bez poświęcenia i ofiary my nic nie zrobimy naszym stanie i zawodzie!

Więc Drodzy Współbracia weźcie pod rozwagę tę ważną kwestyę, by nie powiedziano żadnemu: perditio ex te Israel![1])

ks. Mateusz Jeż.

Z LITURGIKI.

Obowiązki brackie szkaplerza karmelisańskiego.

Jednem z najdawniejszych i ludowi polskiemu oraz młodzieży najulubieńszych bractw jest bezsprzecznie Szkaplerz karmelitański.

---

[1]) Otwieramy dyskussyę w tej sprawie. (D. R.).

W naszych czasach powstało pewne zamieszanie w wykładaniu obowiązków bractwa Szkaplerza karmelitańskiego. Celem ujednostajnienia wykładu tych obowiązków ośmielam się podać kilka uwag w tym względzie.

Obowiązki w tem bractwie są jedne *ogólne*, a drugie *specyalne*. Obowiązki *ogólne*, dla wszytkich braci, są następujące:

1o Przyjąć (mieć włożonym na siebie) Szkaplerz wprzód poświęcony od kapłana do tego upoważnionego t. j. mającego władzę przyjmowania do bractwa. [1])

2o Nosić na sobie *zawsze* [2]) Szkaplerz tak, ażeby jeden kawałek wełnianego sukna czarnego, brunatnego albo ciemnego (ad nigredinem tendentis) wisiał na piersiach, a drugi na plecach. Kolor i materya sznurka lub tasiemki, łączącej Szkaplerze, nie należą do istoty Szkaplerza i mogą być dowolne.) [3])

3o Dać wpisać swe imię i nazwisko do spisu członków bractwa.

Obowiązki specyalne t. j. dla tych, którzy chcą dostapić przywileju „Bullae Sabbathinae", polegającego na tem, że w pierwszą sobotę po swojej śmierci są wybawieni z mąk czyścowych, *są dwa:*

1o Aby każdy zachował czystość stosowną do swego stanu (dziewiczą, małżeńską, wdowią).

2o a) *Ci, którzy umieją czytać*, mają codziennie odmawiać po łacinie [4]) „Officium parvum B. V. M." Obowiązani do odmawiania brewiarza są wolni od tego obowiązku.

b) *Ci, którzy nie umieją czytać*, mają się wstrzymać od jedzenia mięsa we wszystkie środy i soboty, wyjąwszy tego wypadku, gdyby na środę lub sobotę przypadła uroczystość Bożego Narodzenia. [5]) Widzimy, że co do obowiązku sub 2o, to inny obowiązek mają umiejący czytać, a inny nie umiejący czytać. Umiejący czytać mają officium B. V. M., nie umiejący czytać abstinencyą od mięsa.

Zwyczajnie mający władzę przyjmowania do Szkaplerza karmelitańskiego, mają również władzę zamieniania odmawiania Officium o N. M. P. dla umiejących czytać, a dla nieumiejących czytać abstinencyę od mięsa we środy i soboty na inne uczynki pobożne. I najprawdopodobniej było przyjęte w całej Polsce, że kapłani przyjmujący do Szkaplerza zamieniali obowiązek zamieniania „Officium parvum B. V. M." na obowiązek odmawiania codziennie 7 Ojcze nasz i 7 Zdrowaś Marya, a obowiązek wstrzymania się od mięsa we środy i soboty na

---

[1]) Arntd—Odpusty str. 347.

[2]) Zawsze t. j. w dzień i w nocy, w zdrowiu i w chorobie, a zwłaszcza w godzinę śmierci. Niedobrze ten czyni, który z uszanowania czy z innej przyczyny składa Szkaplerz czy w dzień, czy w nocy. Gdyby bowiem kto przez cały dzień został bez Szkaplerza, tego dnia nie zyskałby odpustu. Można złożyć Szkaplerz na krótką chwilę n. p. przy kąpaniu, przy myciu i t. d. Tenże sam str. 350.

[3]) Tenże sam str. 346.

[4]) Tenże sam str. 555.

[5]) Tenże str. 555, 556.

obowiązek odmawiania koronki do N. M. Panny (7 Ojcze nasz, 70 Zdrowaś Marya).

Sądzę więc, że możeby było dobrze, aby kapłani, mający władzę przyjmowania do Szkaplerza, trzymali się dalej tej tradycyi i polecali odmawiać codziennie zamiast „Officium parvum“: 7 Ojcze nasz i 7 Zdrowaś M. a tym, którzy nie umieją czytać, a przeto nie są obowiązani do odmawiania „Officium parvum“, by polecali odmawiać w te środy i soboty, w które będą jedli z mięsem, koronkę do N. M. P. Ponieważ jednak koronka byłaby może za długą dla niejednego, dlatego sądziłbym, że dobrze byłoby powiedzieć: „A gdybyś nie mógł odmówić koronki, to zmów 7 Ojcze nasz i 7 Zdrowaś M.“

Obowiązek odmawiania Officium parvum lub abstinencyi od mięsa we środy i soboty, jeśli nie może być wypełniony, musi być zamieniony na inny łatwiejszy. Kapłan mający władzę przyjmowania do Szkaplerza może go zmienić, ale całkowicie od niego uwolnić nie może. (List generalnego Przeora Szymona Bernardini w Rzymie z dnia 28 sierpnia 1900 do ks. Proboszcza w Tarnowcu ad Jasło, łaskawie mi przez tegoż udzielony).

Kto raz przyjął Szkaplerz, ten, kiedy mu się zniszczy Szkaplerz, może nowy założyć sam sobie, nie prosząc kapłana o poświęcenie. Ks. Arndt czyni przytem następującą uwagę w odnośniku: „Wolno widocznie prosić kapłana, Szkaplerz wkładającego, o poświęcenie innych Szkaplerzy tego samego rodzaju. Zdaje się, że formuła poświęcenia karmelitańska to ma na myśli: Si habitus tantum sit benedicendus etc.“ (Str. 347 na dole).

Jeżeli ktoś przez długi czas Szkaplerza nie nosił, nie potrzebuje, aby na nowo był wpisany i aby mu kapłan na nowo Szkaplerz założył, ale wystarczy, gdy sobie sam Szkaplerz włoży.[1]) Potrzeba jednak napominać wiernych, aby zawsze Szkaplerz na sobie nosili, gdyż nie nosząc Szkaplerza, tracą odpusty. Zużyty Szkaplerz potrzeba spalić.— O łaskach i przywilejach, jakoteż odpustach bractwa Szkaplerza pisać nie będę, gdyż każdy, otrzymujący dyplom przyjmowania wiernych do Szkaplerza, lub mający kanonicznie erygowane bractwo Szkaplerza św. w swej parafii, ma to wyrażone w dyplomie przyjęcia lub w piśmie erekcyjnem. Gdyby jednak Szanowna Redakcya „Dwutygodnika“ uważała to za stosowne, aby to było wyszczególnione, z największą gotowością w następnym numerze „Dwutygodnika“ to spełnię.

Jeszcze jedna uwaga. Nie jest koniecznie potrzebnem, ażeby mający przyjąć Szkaplerz św. w dniu przyjęcia był u spowiedzi i Komunii św.—ale jest to bardzo pożytecznem, dlatego, ponieważ w dniu przyjęcia Szkaplerza św. zyskuje się odpust zupełny, do czego konieczna jest Spowiedź i Komunia św. i modlitwa za Ojca św.

Ks. Władysław Sarna.

[1]) Arndt: Odpusty str. 351.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

W sprawie spowiedzi szkolnej otrzymujemy kilka uwag, które ogłaszamy—nie jako ostatnie słowo w tej mierze, lecz celem wywołania dyskussyi.

W znakomitem dziele: „*Notre devoire social*“ przez ks. Naudeta, byłego redaktora dziennika *Le Monde*, złączonego od niedawna w jedno z *Univers*, dwa rozdziały traktują o wychowaniu religijnem. Autor omawia między innemi postępowanie tych katechetów, którzy nakłaniają uczniów do częstych praktyk pobożnych i chlubią się ich przystępowaniem do spowiedzi wśród nauki szkolnej, chociaż cisami uczniowie w czasie wakacyi wcale się nie spowiadają, a wyszedłszy ze szkół często nawet wielkanocnej spowiedzi nie odbywają. Zaznacza więc, że chodzić powinno nietyle o ilość, lecz o *jakość* spowiedzi. W wielu katolickich zakładach francuskich zostawiona jest częsta spowiedź do woli uczniów i tak jest wszystko urządzone, iż nikt nie wie, kiedy i czy uczeń był do spowiedzi. Nie ma zbiorowych spowiedzi, lecz każdy wie, o której godzinie swego stałego spowiednika zastać może. Rezultaty tego systemu mają być znakomite: zakłady te wydają ludzi sumiennych i hartownych. Ks. Naudet przytacza zdania biskupów francuskich za i przeciw. U nas możnaby powołać się na X. arcyb. Felińskiego, który w dziele: „Konferencya o Powołaniu“ (Kraków. 1891. str. 28.) pisze o tem, kiedy Sakrament Pokuty staje się nie skutecznym lecz szkodliwym.

Przeciw przymusowej spowiedzi wspólnej przemawia głównie obawa szablonowości a nawet świętokradztwa, ale czy nie ma sposobów na usunięcie tych okoliczności fatalnych bez znoszenia spowiedzi wspólnej? Czy szablonowe traktowanie spowiedzi przez uczniów nie wynika z abstynencyi nauczycieli? Czy praktyka stosowna we wspomnianych zakładach francuskich da się użyć z pożytkiem poza internatami i bursami w szkołach publicznych? Czy możnaby zjednać dosyć spowiedników stałych, zasiadających do konfesyonału regularnie a specyalnie dla uczniów? Czy Konsystorze nie musiałyby osobnych księży do tego przeznaczać? Wiadomo bowiem, że z wielu względów, nawet w myśl niedawnej decyzyi Stolicy Apostolskiej, nie wypada, aby sam katecheta był stałym kierownikiem sumienia uczniów. Czy regularne przystępowanie do spowiedzi wspólnej nie zdoła nigdy wyrobić *nawyknienia* dobrego na całe życie? Czy taki impuls nie jest potrzebny dla uczniów opieszałych choć nie przewrotnych? W każdym razie—jak sądzimy—przynajmniej do spowiedzi wielkanocnej po odbytych rekollekcyach powinni uczniowie przystąpić wspólnie i wykazać się kartką z jej odbycia. W ogóle praktyka francuska nie wydaje się nam bez „ale“, jednak nie jest też i bez „pro“, zaczem nie godzi się zbyć jej kilku frazesami. Celem jej nie jest bynajmniej zmniejszenie pobożności u uczniów, lecz owszem jej pomnożenie i ugruntowanie na samodzielności, wcześnie rozbudzonej. Byłoby to rzeczą wagi niemałej na wypadek, gdyby ze zmianą jakąś polityki wewnętrznej ograniczyć miano jeszcze bardziej w naszych szkołach publicznych praktyki religijne, bo spowiedzi urządzanej w sposób wspomniany żadna władza

państwowa ani szkolna nie byłaby w stanie wyrugować. Praktyka ta odpowiada zarazem stosunkom życiowym, pozaszkolnym i zbliżą się do zasady: „*Non scholae sed vitae*“! Sądzimy zatem, że gruntowna dyskussya w tej mierze, do której uprzejmie zapraszamy, jest bardzo na czasie i może istotny przynieść pożytek. —

„*W sprawie śpiewu polskiego podczas mszy św.*, *nieszporów i innych nabożeństw.*“ Umieszczony w Nr. 2 „Dwutygodnika“ (str. 48—50) artykuł p. t: „Śpiew polski podczas Mszy św., nieszporów i innych nabożeństw“ spowodował podpisanego do zabrania głosu w tej tak ważnej kwestyi, raz dlatego, że treść wspomnianego artykułu mogłaby zaniepokoić w sumieniu tych kapłanów-duszpasterzy w dyecezyi tarnowskiej, którzy posłuszni wezwaniu Swego Arcypasterza ś. p. ks. biskupa Ignacego Łobosa zajęli się z wielką gorliwością zaprowadzeniem nieszporów łacińskich w kościołach parafialnych dyecezyi tarnowskiej, a powtóre dlatego, że we wspomnianym artykule posądzono kapłanów, usuwających ze śpiewów kościelnych język polski, a wprowadzających natomiast język łaciński — nietylko o „*nieznajomość najprostszych zasad prawa kanonicznego o znaczeniu dekretów partykularnych Stolicy św.*“ i o „*nieznajomość abecadła liturgicznego*“ — ale nadto o *złą wolę*, objawiającą się w tym kierunku, że wprowadzając nieszpory łacińskie wyrządzili a) *krzywdę ludowi polskiemu*, budząc w nim wstręt do nabożeństwa nieszpornego i w ogóle do uczęszczania do kościoła, b) że wyrządzili *krzywdę Stolicy św.*, gdy opierając się nibyto na rzekomych konstytucyach Ojca św. Leona XIII. usunęli język polski z nieszporów, c) że wreszcie posługując się „*śmiesznemi racyami politycznemi, z których wynikać miało, iż patryotyzm duchowieństwa domaga się usuwania języka polskiego*....... wymyślili „*najłatwiejszy sposób gaszenia i tłumienia ducha pobożności i narodowych uczuć u ludu*“.

Ponieważ sprawa w artykule wspomnianym poruszona jest sama przez się bardzo ważną, nie podobna jej milczeniem obojętnie pominąć, zwłaszcza, że są pewne dane, mogące posłużyć do jej wyjaśnienia i wprowadzenia na inne tory. Ponieważ jednak kwestya w mowię będąca jest tak obszerną, że, aby ją należycie przedstawić i uzasadnić, całą księgęby wypracować wypadało, ramy zaś „Dwutygodnika“ pozwalają na skromnych tylko rozmiarów odpowiedź, — przeto podpisany wyjaśnienia swoje ograniczy do punktów zasadniczych, które tak czytelnikom „Dwutygodnika“ jak i wszystkim, co się śpiewem kościelnym interesują, ułatwią poznanie prawdy i słuszności w tej sprawie.

Z a c z n i j m y !

Poznajmy najprzód teren, na którym się sprawa sporna toczy. Cóż mogło dać powód do napisania krytycznego artykułu w sprawie śpiewu polskiego podczas mszy św., nieszporów i innych nabożeństw? Jak czytamy w „Dwutygodniku“ najbliższą okazyą był list Pasterski X. Arcybiskupa Warszawskiego Popiela; osnowę tego listu podaje autor rzeczonego artykułu tylko w streszczeniu.

W całości list pasterski X. Arcyb. Warszawskiego opiewa tak:

Archiepiscopus Metropolita Varsaviensis Universo venerabili Clero Archidioecesis Varsaviensis salutem in Domino et pastoralem benedictionem.

Ab aliquot junioribus presbyteris quarundam hujus provinciae dioeceseon, plerumque praeter scitum et auctoritatem Episcoporum majore zelo, quam prudentia impugnari coepit antiqua laudabilis et ubicunque propagata consuetudo decantandi publice in ecclesiis tam intra, quam extra Missam quosdam psalmos, hymnos, prosas, litanias et pias cantilenas sermone vulgari ita, ut omnes in ecclesiis orantes, aut nobilis eorum pars cultui divino active interesse non solum passive assistere possit.

Fautores solius sermonis latini in publico cultu divino fervidius agere coeperunt, ex quo prodiit resolutio Sacrae Cengregationis Rituum in una Plocensi de die 27. Junii an. 1898 ac, sicut semper fieri consuevit, novitatis studio abrepti, vim et gravitatem rationum, quibus hucusque obligans consuetudo fundatur et sustinetur, veluti percipere et intelligere nequeunt. Hujus mere doctrinalis purismi et neoterismi vestigia pervaserunt huc illuc etiam in hanc curae Nostrae commissam archidioecesim.

Quoniam vero supra memorata consuetudo solidis, ut diximus, fulta est rationibus, quas hic citare superfluum videtur, cum Nostrum sit universo ordini cultus divini prudenter atque utiliter prospicere, quumque evidens sit plebem fidelem aegre laturam, si quidquam ex receptis et saeculorum usu sancitis consuetudinibus immutetur, pro muneris Nostri pastoralis ratione, *expressa Sanctae Sedis auctoritate innixi*, ad universi venerabilis Cleri notitiam deducimus, nulla opus esse innovatione in communi apud nos superius assignata consuetudine, quinimo licitum esse etiam inter Missarum solemnia sive ab omnibus in ecclesia fidelibus sive a speciali laicorum choro, ad hunc finem debite instructo, decantari psalmorum, hymnorum, antiphonarum, litaniarum etc. textum sermone vulgari, *exceptis Missis solemnibus, quae cum ministris: diacono et subdiacono, celebrantur.* Ex quo jam resolvitur, tanto magis licere ac permissum esse usum linguae vernaculae in processionibus, officio parvo Beatae Mariae Virginis, devotionibus: passionali, majana etc.

Quem morem, cum et a *Sancta Sede ratihabeatur* et a Nobis valde probetur, sustinere ac tueri omnino cupimus, universumque Venerabilem Clerum curae parochiali addictum serio ac impense obligamus. ut piam ac venerabilem traditionem diligenter foveat, observet, atque colat, nec quidquam arbitratu suo novare aut immutare praesumat. Quod si quis hujus dispositionis Nostrae immemor, aliquid in adversum committat, noverit se contra disciplinam clericalem et obedientiam Nobis debitam delicturum. Praesens rescriptum AA. RR. Decani universo clero Archidioecesano, via cursoria, communicari curabunt. Datum Varsaviae d. 10. mensis Augusti, 1899 an. † *Vincentius.* — Cancellarius — *Ponewczyński.*

Po przytoczeniu streszczonej osnowy powyższego listu pasterskiego spodziewać się należało, że w artykule krytycznym znajdziemy wyjaśnienie sprawy, że autor artykułu wskaże, na czem zależy ów *„nowatorski puryzm i nieroztropna gorliwość“* niektórych reformatorów śpiewu kościelnego w Królestwie Polskiem, że nam powie, w czem i dlaczego błądzą, dlaczego X. Arcybiskup z taką stanowczością przeciwko nim wystąpił. Tymczasem autor artykułu, przytoczywszy ustęp z regulaminu św. Kongr. Obrzędów, wydanego p. d. 21 lipca 1894 o muzyce i śpiewie kościelnym do biskupów włoskich, w przypuszczeniu (zapewne bona fide), że na tym regulaminie partykularnym oparli się kapłani niesłusznie usuwający język polski z liturgicznego nabożeństwa, posądziwszy tychże kapłanów o *„nieznajomość zasad prawa kanonicznego i abecadła liturgicznego* — nie wiedzieć, jakim cudem uderzył taranem swej krytyki *w nieszpory łacińskie*, piętnując ich wprowadzenie jako *wielką krzywdę dla ludu i dla Stolicy św.* I kogóż Autor artykułu mógł mieć na myśli, które okolice Polski, jakie jej dyecezye i parafie? Czy może dyecezye polskie w Królestwie, w Kongresówce? Nie — bo tam wszędzie nieszpory z dawien dawna po łacinie śpiewają, i dlatego X. Arcyb. Warszawski w liście swoim, którego cały text przytoczyliśmy, o nieszporach polskich nie wspomina ani jednem słowem. (Nie możemy też odgadnąć w jakim języku nieszpory miałyby się odprawiać w Królestwie Polskiem — skoro po łacinie śpiewane Autor artykułu potępia — a po polsku śpiewać nieszporów przez długi czas tamże *nie było wolno*?) Może autor artykułu miał na myśli kościoły parafialne w Księstwie Poznańsko-Gnieźnieńskiem, lub kościoły na Szląsku polskim? Ależ tam nawet z imienia nie znają nieszporów polskich; tam wszędzie śpiewają nieszpory od niepamiętnych czasów *po łacinie*, albo zamiast nieszporów jest litania z błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu lub Różaniec, według postanowień soborów Poznańskiego i Gnieźnieńskiego z roku 1720 i innych. W dyecezyach: Lwowskiej, Krakowskiej, Przemyskiej śpiewane bywają nieszpory przeważnie po polsku; w niektórych tylko parafiach śpiewają je całe lub częściowo po łacinie .Pozostała więc tylko dyecezya Tarnowska, w której z polecenia śp. ks. biskupa Łobosa wprowadzone zostały nieszpory łacińskie drogą niejako urzędową i z małym wyjątkiem przyjęły się w krótce i utrzymują się po dziś dzień. Dyecezyę więc Tarnowską miał autor artykułu głównie na myśli—i nieszpory łacińskie w tej dyecezyi wprowadzone stały się dla Autora artykułu „signum, cui contradicetur“. Jeźli tak, a zdaje nam się, że nas przeczucie nie myli — więc podpisany czuje się tem więcej zobowiązany sprawę dotyczącą dyecezyi swojej należycie rozpatrzyć i wyjaśnić. I tak:

A) Co się tyczy śpiewu polskiego *podczas Mszy św.*, rzecz ta jest dostatecznie przez Stolicę św. wyjaśnioną, określoną i unormowaną. I tak wolno śpiewać *po polsku* pieśni ściśle kościelne i poważne tylko podczas Mszy św. *cichej*; podczas mszy św. *uroczystej* (Msza solemnis cum assistentia subdiaconi et diaconi) lub podczas mszy św. *śpiewanej lub wotywy* (Missa cum cantu sine assistentia) *nie wolno śpiewać po polsku*, nawet w tym wypadku, gdyby tak zwane części zmienne jak

Introit, Graduał, Offertoryum, Comunio i Responsorya były przez organistę odśpiewane lub odrecytowane po łacinie. Na uzasadnienie tego twierdzenia, pomijając rozliczne dekrety Stolicy św. i Synodów polskich dawniejszych, cytujemy *dekret generalny* św. Kongregacyi Obrzędów z d. 22 maja 1894 Nr. 3827, gdzie tak czytamy:

„Sacra Rituum Congregatio, Caeremoniali Episcoporum ejusque spiritui inhaerens, super cantionibus in solemniori Missa haec censuit declarare et statuere: *Cantiones quascumque vernaculas esse omnino prohibitas in omnibus Missis*, quae vel *solemniter* vel *solum in cantu* celebrantur, ita ut modulationibus, quas liturgico idiomate Rubricae praescribunt, nulli liceat alias ab illis addere vel immiscere, et *consuetudinem ea de re contrariam*, si alicubi invecta fuerit, esse *prorsus eliminandam, tamquam abusum et corruptelam*“... Facta de praedictis SS. Domino Nostro Leoni XIII. per Emum et Rmum Cardinalem eidem Sacrae Rituum Congregationi praefectum relatione, *Sanctitas Sua sententiam Sacrae Rituum Congregotionis ratam habuit et confirmavit.*“ —

Nadto przytaczamy najnowszy dekret, najbliżej nas obchodzący, wydany przez św. Kongregacyę *in una Plocensi* z d. 25 czerwca 1898:

„*Relatum fuit sacrae Rituum Congregationi* morem extare in dioecesi Plocensi atque in nonnullis aliis dioecesibus, quo in *missis cum cantu sine ministris diacono et subdiacono*, organarii, qui et cantores sunt, solum responsa celebranti, uti *Amen*, *Et cum spiritu tuo*, exequuntur latino sermone, et dum alia, uti Introitus et Kyrie omittunt, reliquo Missam tempore varias *cantilenas vernaculas*, devotionem foventes et non semper Missae consonas, cum organi sonitu cantant.

Hinc expostulatum fuit ab ipsa sacra Congregatione:

I. Utrum *praedictus usus cantilenarum* adprobari vel saltem tolerari possit?

II. Utrum in Missis *cantatis sine Ministris sacris* organarii et chorus debeant semper exequi cantu vel voce intelligibibi cum organo *omnes partes ex Graduali Romano?*

Et eadem Sacra Congregatio, ad relationem Secretarii, exquisito etiam voto Commisionis Liturgicae, omnibusque perpensis, rescribendum censuit:

ad I-um. *Obstant decreta*, praesertim in una Bisarchien 31. Jannuarii 1896. (To jest, że nie można po polsku śpiewać podczas mszy śpiewanych, bez dyakona i subdyakona).

ad II-um *Affirmative*. (To jest, że wszystko, co na ten dzień, w którym się msza św. odprawia, wypada, trzeba śpiewać z Graduału Rzymskiego lub recytować z organem).

Romae, 25 Junii 1898. *C. Card. Mazella*, Praef.

L. † S. *De Panici*, Secret.

W obec tego ostatniego dekretu partykularnego, dotyczącego dyecezyj polskich i w obec powyżej zacytowanego dekretu generalnego z d. 22 maja 1894 ustaje wszelka wątpliwość co do śpiewu polskiego podczas mszy św. uroczystej z asystą i podczas mszy św. śpiewanej bez asysty. Kapłani więc w Królestwie Polskiem zajmujący

się reformą śpiewu kościelnego i opierający się na ostatnim partykularnym wyroku św. Kongregacyi (o czem wyraźnie wspomina X. Arcyb. Popiel) *nie działali ze złej woli i całkiem bezpodstawnie*, a jeżli zbłądzili, to tylko w tem, że działali w zbytku przedwczesnej gorliwości na *własną rękę*; jak mówi X. Arcyb. Popiel: *plerumque praeter scitum et auctoritatem Episcoporum*, do których *ex officio* należy tak usuwanie nadużyć, jak wprowadzanie nowych zwyczajów liturgicznych. Słusznie też zalecił X. Arcybiskup, aby nikt bez wiedzy biskupa swego nie ośmielił się znosić zwyczaju istniejącego z dawien dawna w kościołach polskich, a takim zwyczajem jest (choć przeciwnym wyrokom ogólnym Stolicy św.) śpiewanie pieśni polskich podczas *mszy śpiewanej bez assysty*. I u nas zatem, póki się nie odbędzie synod prowincyonalny, lub póki biskupi dyecezalni w tej sprawie nie wydadzą nowego rozporządzenia, lub póki Stolica św. wyraźnego dla Polski całej nie da orzeczenia, należy się trzymać tego zwyczaju; zatem śpiewać *pieśni polskie* na mszach św. *cichych*, oraz *śpiewanych bez assysty*, zaś podczas mszy św. *uroczystej z assystą* należy *śpiewać po łacinie* stosując się ściśle do rubryk mszału i Graduału Rzymskiego—o ile to naturalnie w naszych stosunkach jest możliwe; bo „*ad impossibilia* (gdzie nie ma należycie wyuczonego chóru śpiewaków, gdzie nie ma fachowo wykształconego organisty, jak często po naszych parafialnych, wiejskich, a nawet małomiejskich kościołach) *nemo tenetur*"; chociaż i w tym kierunku gorliwość kapłańska powinna czynić, co może, by się wyrokom Stolicy św. stało zadość. —

b) *Co do nieszporów* zaś rzecz się przedstawia, jak następuje. Nieszpory liturgiczne, tj. ściśle według rubryk brewiarzowych i po łacinie odprawiane, *ex officio* odbywać się winny *w kościołach kolegiackich, katedralnych i klasztornych, które do chóru są obowiązane*; *kościoły parafialne nie są obowiązane do odprawiania liturgicznych nieszporów*; jeśli się jednak nieszpory w kościołach parafialnych odprawiają i mają być liturgicznemi nieszporami, to się winny odbywać ściśle *wedle rubryk* i nie inaczej tylko *po łacinie*, inaczej są one tylko rodzajem *prywatnego nabożeństwa*; i dlatego synody polskie zalecały zastępywać nieszpory tam, gdzie takowe należycie odbyć się nie mogły, litaniami, różańcem i innemi nabożeństwami, jak się to praktykuje i gdzieindziej, we Francyi, Włoszech i Niemczech, gdzie o nieszporach *liturgicznych, śpiewanych w języku narodowym* ani śladu nie ma. Że nieszpory liturgiczne powinny być śpiewane po łacinie, widać to z wyroku św. Kongregacyi obrzędów z dnia 31go stycznia 1896. Decret. auth. Nr. 3880, gdzie czytamy: „*Cantica in vernaculo idiomate in functionibus et officiis liturgicis solemnibus non esse toleranda, sed omnino prohibenda*". Ponieważ „*ad officia solemnia*" prócz mszy św. śpiewanej cum et sine assistentia wszyscy liturgiści zaliczają przedewszystkiem nieszpory liturgiczne, nie ulega więc wątpliwości, że nieszpory takie powinny się odbywać *ściśle wedle rubryk i po łacinie*.

Dalej zwracamy uwagę na to, że wprowadzenie nieszporów łacińskich i staranie się o ich utrzymanie nie jest jakimś nowym zwyczajem, przeciwnym tradycyi polskiej, kościelno-narodowej, gdyż dawniej

śpiewano w całej Polsce nieszpory po łacinie, jak je śpiewają dzisiaj w Królestwie Polskiem i w Poznańskiem I u nas w Galicyi, zwłaszcza w dyecezyi Tarnowskiej, zanim śp. ks. biskup Ignacy Łobos wydał polecenie wprowadzenia nieszporów łacińskich, od dawien dawna śpiewano nieszpory po łacinie w wielu parafialnych kościołach, jak Wielopolu, Muszynie, Starym Sączu i innych. Śpiewanie nieszporów polskich datuje się w Galicyi dopiero od nieszczęśliwych czasów Józefińskich. Kiedy bowiem celem zupełnego zerwania stósunków z Rzymem i z Stolicą św. zakazano ludowi *śpiewać po łacinie* tak podczas Mszy jak i nieszporów, wtedy kapłani— duszpasterze zmuszeni byli starać się o tłómaczenia polskie pieśni mszalnych łacińskich, hymnów i psalmów nieszpornych, które podkładano pod melodye już istniejące lub nowe, bardzo często niemieckie i tym sposobem powstały do dziś dnia u nas pokutujące pieśni mszalne jak: Co nam nakazuje, Z pokorą upadamy, Boże Stwórco, które są wierną kopią niemieckich: Wir werfen uns dar nieder — Hier liegt vor deiner Majestat i t. d.: w ten też sposób powstały u nas nieszpory polskie, które tak ze względu na tekst, jak i ze względu na melodye, pełne błędów językowych, rytmicznych, pełne błędów przeciwko prozodyi polskiej, nie zasługują nawet na nazwę nieszporów polskich, a cóż dopiero nieszporów kościelnych, liturgicznych! Wprawdzieśmy do nich wszyscy przywykli i niejako zżyli się z niemi; — prawda, że lud nasz lubi te nieszpory polskie, bo się na nich może do woli wykrzyczeć i wyśpiewać; to jednak sprawy nie zmienia, ani ją dobrą, chwalebną lub dozwoloną nie czyni.

Dlatego, zdaje nam się, że wprowadzenie w życie nieszporów łacińskich, choć może na razie jest trudne, nie jest przecież żadną innowacyą, tylko powrotem do chwalebnego arcystarożytnego Ojców naszych zwyczaju. Roztropna, powolna i stopniowa praca w tym kierunku doczeka się, mimo chwilową może niechęć, pomyślnych rezultatów, zwłaszcza, gdy się lud uprzednio pouczy o nieszporach, ich znaczeniu, układzie, o życzeniu Stolicy św. i o potrzebie jedności w liturgii katolickiej. Z naszej strony oparci na doświadczeniu własnem i na relacyi X. Prefektów dekanalnych Tow. św. Wojciecha w dyecezyi tarnowskiej, ani na chwilę nie wątpimy w możliwość tej sprawy. Bo i czemużby ten lud polski, ci polscy mieszczanie, co tak chętnie i z zapałem śpiewali i śpiewają dziś jeszcze hymny łacińskie: *Te Deum*, *Veni Creator*, *Rex Christe primogenite*, *Salve Regina* i t. d., nie mogli równie chętnie i pobożnie śpiewać po łacinie psalmów nieszpornych, kantyków i antyfon o Matce Bożej? Nadto jeśli ani Włosi, ani Francuzi, ani Niemcy, tak dumni zresztą ze swych narodowych pieśni, nawet nie pomyśleli dotąd o wprowadzeniu nieszporów *w języku narodowym*, owszem całą duszą trzymają się liturgii rzymskiej i chorału Gregoryańskiego, dlaczegóżbyśmy tylko my Polacy mieli usuwać się w tym względzie od *jedności ze św. Kościołem Rzymsko-katolickim*, którego językiem, że się tak wyrażę urzędowym, liturgicznym, jest język łaciński? Dlaczego chcielibyśmy dalej być od serca Naszej wspólnej Matki duchownej, Kościoła Rzymskiego, którego opieki i łaski doznawaliśmy zawsze, a której obecnie potrzebujemy więcej niż kiedykolwiek?

Wreszcie zwracamy uwagę i na tę okoliczność, że nieszpory pol-

skie tak, jak się po dziś dzień u nas odprawiać zwykły, są istną karykaturą nieszporów jako nabożeństwa liturgicznego. I w samej rzeczy tak jest; wszak organiści nasi śpiewają antyfony nieszporne nie z antyfonarza lub Graduału, ale z fantazyi własnej, na pamięć, na chybi trafi; bardzo często każdą antyfonę na tę samą melodyę, jeszcze częściej każdą antyfonę na inną melodyę, ale tak dziwaczną, banalną, a często pod względem muzycznym wprost potworną, że jestto jakby umyślne szpecenie i zohydzanie chorału gregoryańskiego, a zawsze prawie wygląda na istną parodyą śpiewu kościelnego. Po tak zaimprowizowanej antyfonie łacińskiej następuje psalm polski więcej krzyczany, niż śpiewany; a po pięciu takich przeplatanych łacińsko-polskich antyfonach i psalmach następują liturgiczne modlitwy nieszporne kapłana po łacinie, a potem znowu trochę po polsku, trochę po łacinie i tak aż do końca nieszporów.

Zaiste! jestto nietylko *nie kościelna*, ale w wysokim stopniu *nieestetyczna* scena wstrętnego dziś makaronizmu, która się może podobać chyba temu, co nie ma wyobrażenia o istocie, przymiotach i piękności liturgii łacińskiej w szczególności, a w ogólności o warunkach prawdziwie Bogu miłego i budującego nabożeństwa kościelnego.

W końcu uważamy za wskazane odpowiedzieć jeszcze na dwa zarzuty: a) Najprzód na zarzut, że lud nasz żali się *„iż nie ma po co chodzić teraz do kościoła, że teraz człowiekowi prostemu w swoim języku Pana Boga chwalić nie wolno....* odpowiadamy, że zarzut ten jest śmiesznym i nieprawdziwym. Ileż to bowiem sposobności do śpiewania po polsku ma nasz lud w czasie mszy św. cichych, litanij, godzinek, różańca św., procesyj, drogi krzyżowej, Gorzkich żali, przed i po katechizacyi itp! Zresztą czy to dobrze i pożytecznie, aby podczas Mszy św. lud ciągle śpiewał i śpiewał i tak mało miał chwil wolnych do skupionej i pobożnej modlitwy? Prawdą jest, że kto pobożnie śpiewa, ten się dwa razy modli, wedle zdania św. Augustyna, ale i to prawda doświadczeniem stwierdzona, że lud, który ciągle śpiewa, mało się modli i mało z Mszy św. korzysta, bo śpiewem zbytnio zajęty, a nawet umęczony, nie może należycie skupić ducha do modlitwy uważnej i gorącej, a nawet mniema, że gdy się do woli i do sytu wyśpiewał, uczynił tem samem zadość wszystkim obowiązkom religijnym, że się inaczej lub więcej modlić już nie potrzebuje. Nadto, czyż dla podniesienia śpiewu ludowego—kościelnego mało się zrobiło w ciągu ostatnich lat 25? Ileż wydano pięknych i praktycznych podręczników do nauki śpiewu ludowego! Śpiewnik ś. p. ks. Józefa Mazurowskiego obejmujący z górą 1000 pieśni polskich, śpiewnik ks. Dr. Józefa Surzyńskiego, śpiewnik ks. Leona Moczyńskiego, śpiewnik wydany staraniem Tow. św. Wojciecha w Tarnowie, który w 10 tysiącach egzemplarzy rozszedł się w dyecezyi naszej i innych... czyż nie są dowodem, jak żywo obchodziła kapłanów kwestya śpiewu ludowego, jak gorąco pragnęli i pragną, by lud nasz nietylko *miał i śpiewał pieśni polskie kościelne, ale je także umiał po Bożemu i w duchu Kościoła św. śpiewać.* Kiedyż więcej kler parafialny zajmował się nauczaniem ludu śpiewu kościelnego, jeźli nie za dni naszych, gdy się począł tak bardzo i zdawna pożądany ruch reformacyjny w tym kierunku? Jakżeż tedy w obec tego faktu można

kapłanów polskich, nauką śpiewu kościelnego zajętych, posądzić o brak patryotyzmu, prozodyi, deklamacyi i wogóle przeciwnie jakżeż można twierdzić, że przez *nieszpory łacińskie* pozbawia się lud tego, co mu najdroższe, tj. wiary św. katolickiej w godowej szacie *pieśni kościelnych polskich?* Osądźmy sami!

b) Na *zarzut*, że lud nasz lub śpiewacy kościelni w śpiewaniu psalmów i hymnów nieszpornych łacińskich popełniają liczne błędy przeciwko akcentowi łacińskiemu, odpowiadamy, że temu brakowi łatwo zaradzić, nie pozwalając śpiewać w kościele nieszporów łacińskich, liturgicznych, tak długo, dopóki lud lub chórzyści nie nauczą się śpiewać pod każdym względem poprawnie. Sądzimy zresztą, że te choćby nawet liczne błędy co do akcentu, można wybaczyć prostemu ludowi, chociaż trzeba je zawsze poprawiać i dążyć do ich usunięcia;—wszak często i ludzie inteligentni, którzy długie lata uczyli się łaciny, a nawet sami kapłani w śpiewie liturgicznym podczas mszy św., nieszporów, egzekwij, liczne popełniają błędy przeciwko łacińskiej akcentuacyi.—Więc pomni raczej na radę św. Pawła Apostoła: *Miłość cierpliwa jest, miłość wszystko znosi, wszystkiego się spodziewa* (dobrego w przyszłości) znośmy jedni drugich, *abyśmy wypełnili zakon Chrystusowy.* Żywimy przekonanie, że i Autor omówionego przez nas artykułu, pracujący tak skrzętnie na polu liturgii katolickiej i podający rezultaty swych badań do wiadomości Współbraci Kapłanów, miłością zakonu Chrystusowego powodowany zajął się sprawą śpiewu ludowego podczas nabożeństwa; a jeżeli wypowiedział zbyt śmiało odmienne w tej sprawie zdanie swoje, jeżeli nie mając może pod ręką wszystkich potrzebnych w tej materyi źródeł, nie dotarł do jądra rzeczy, to nie jego w tem wina, bo pole liturgii katolickiej, jej rubryk i przepisów jest tak obszerne, że i najznakomitsi liturgiści już nie raz w niem zabłąkali się i twierdzenia swe błędne chętnie i z pokorą później odwoływali. Co do mnie — przy końcu tych uwag, oświadczam, że chętnie zdanie moje, tu wyrażone cofnę, jeśli mi podane będą racye i prawdziwsze i silniejsze od powyżej skreślonych. To co napisałem — napisałem w chęci wyjaśnienia tej ważnej, choć drażliwej kwestyi, napisałem pod wpływem aksiomatu: „*In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas*“.

Tarnów, dnia 22 Stycznia 1901.

Ks. Fr. Walczyński
kanonik katedralny,
prefekt dyecezalnego Towarzystwa św. Wojciecha.

Artykuł powyższy wyszedł z pod pióra fachowego znawcy śpiewu kościelnego i może wiele przyczynić się do wyświetlenia prawdy. Prosimy uprzejmie i innych liturgistów oraz znawców śpiewu kościelnego (zwłaszcza w Poznańskiem) o wzięcie udziału w dyskussyi. (D. R.)

Recenzye.

X. Dr. Jan Slósarz: O cenzurach kościelnych i ekskomunikach...

(Dok.) Przy ekskom. III. wspomniałbym i o encyklice „Etsi multa luctuosa" 21 listop. 1873. Na str. 56. dodalibyśmy do „ab ordinationibus seu mandatis" jeszcze: „circa res spirituales." Ekskom. V. zanadto pobieżnie została zbyta. Do ekskom. n. VII. dodalibyśmy w dopiskach Instrukcyę św. Officium z dnia 23 stycznia 1886. w sprawie pozywania duchownych przed sądy świeckie. Str. 66. Błędne jest określenie Bulli i Brewe, por. Acta s. Sedis vol. XI. pag. 465 sq. Na str. 67. mylnie podaje autor, co to są akta Stolicy Apost.— Stanowczo się nie możemy zgodzić z autorem, gdy uczy, że dekrety Stolicy Ap. z dnia 23 czerwca 1886, 18 czerwca 1891, 19 sierpnia 1891, 30 marca 1892, 16 czerwca 1897. odnoszą się do absolucyi tak od cenzur, jak i od grzechów bez cenzury Papieżowi zastrzeżonych. Tylko dekret św. Inkwiz. z dnia 9 listopada 1898. odnosi się i do cenzur i do grzechów bez cenzury Papieżowi zastrzeżonych. Brak również u autora dekretu św. Inkwizycyi z dnia 7 lipca 1899., stanowiącego wyjątek co do ekskom. za rozgrzeszenie complicis in peccato turpi odnośnie do dekretu św. Inkwizycyi z dnia 9 listopada 1898.

Do drugiego wydania radzilibyśmy Czcigodnemu autorowi wziąść do pomocy bardzo dobre dzieło Kapucyna O. Hilarego a Sexten. Tractatus de censuris ecclesiasticis... Moguntiae. Sumptibus Francisci Kirchheim, 1898. W drugiem wydaniu przydałoby się też nieco więcej podkładu umiejętnego, a więc i ścisłości w wyrażeniach; tu i ówdzie dobrze będzie, gdy autor zaznaczy, którego się zdania z 2 lub 3 różnych trzyma i dlaczego; dziełko, za które Czcigodnemu autorowi wdzięczni jesteśmy, zyska przez to na wartości. Godziłoby się również dodać w II. wydaniu alfabetyczny spis rzeczy dla wygody czytelników. Zewnętrzna strona, jak również styl i język nic nie pozostawiają do życzenia;— przymioty to, któremi się odznaczają wszystkie prace Czcigodnego Autora. *X. Dr. Władysław Mysor.*

Rozmyślania o Męce Chr. P. ułożone podług nauk *X. Waleryana Kalinki* C. R. Kraków. Spółka Wydawnicza Polska. 1900. str. 250 in 16o.

Niepoślednio wzbogacono literaturę ascetyczną polską wydaniem tego dziełka. Oparte na szerokiej znajomości stosunków społecznych, wnika ono głęboko w narodowe wady polskie i podaje sposoby, jak je goić, a zwłaszcza jak cierpieć po Bożemu u stóp Krzyża Chrystusowego. W autorze znać wytrawnego psychologa a niemniej i męża prawdziwej pobożności, który umie—podając w przepięknym stylu *nova et vetera* — prowadzić dusze łagodnie ku Bogu. Nie wątpimy, że książeczka ta odda znamienite usługi kaznodziejom, a także inteligencyi świeckiej. Praca obejmuje 10 rozdziałów dłuższych, a więc unika podziału na dni rozmyślania, co z jednej strony kwalifikuje ją więcej do czytań duchownych niż do rozmyślań, ale z drugiej strony zapobiegło rozrywaniu wątku i dozwoliło szerzej rozwinąć myśli poruszone. Wydanie jest nietylko staranne, ale nawet wykwintne, na papierze

welinowym; nieliczne pomyłki drukarskie (np. „najporządańsze na str. 114) łatwo będzie usunąć w następnem wydaniu, które oby jak najrychlej okazało się potrzebnem! —

Kallenbach Józef: Wybór listów Adama Mickiewicza. Kraków. Spółka Wydawnicza Polska. 1899.

Polecamy ponownie to dzieło, na które zwróciliśmy uwagę zaraz po jego wydaniu. Cytaty na str. 305 *w Dwutygodniku* z r. 1899 świadczą, że są tam listy treści religijno-moralnej, które mają znaczenie tem większe, że pochodzą od książęcia poetów polskich, a wiadomo, że u ludzi światowych powaga taka więcej nieraz waży niestety niż powaga Pisma św. Skoro zaś św. Paweł Apostoł powoływał się na celniejsze miejsca autorów nawet pogańskich, to i my czerpmy tembardziej argumenta ad hominem z naszych Mickiewiczów, Krasińskich i Sienkiewiczów! Wybór listów oryentuje zarazem w ruchu literackim, współczesnym Mickiewiczowi. —

Ze Związku Katechetów.

Sprawa memoryału do Sejmu stanowiła przedmiot dyskussyi na posiedzeniu *lwowskiego Koła* XX. Katechetów 30 listopada 1900. Uchwalono projekt przedłożony przez XX. Drów Pechnika i Ślósarza; Wydział ma tylko poprosić jeszcze Najprzew. JX. Arcybiskupa o aprobatę. Memoryał zbija w pierwszej części rezolucyę sejmową, w drugiej zaś wymienia przeszkody, jakie napotykają katecheci w swej pracy wychowawczej. Oto one:

1. Rzeczą jest pożądaną, żeby wszyscy nauczyciele wspierali katechetę w jego pracy wychowawczej.

2. Pożądane jest uzupełnienie w tym kierunku instrukcyi obowiązujących obecnie w naszych szkołach średnich.

3. Należy dążyć do wprowadzenia w życie uchwał, powziętych na obu wiecach katolickich i obu zjazdach Księży Katechetów w sprawie praktyk religijnych.

4. Nieodzownie potrzebna jest zmiana §. 17. przepisów szkolnych co do uczęszczania młodzieży szkolnej na widowiska teatralne.

5. Związek Katechetów uznaje konieczną potrzebę nowych zarządzeń i ścisłych ustaw, zagrażających surowemi karami gorszycielom młodzieży i właścicielom szynków, kawiarń i domów publicznych, którzy ugaszczają u siebie młodzież niepełnoletnią.

6. Związek Katechetów oświadcza się w zasadzie za szkołą wyznaniową.

7. Potrzebna jest kontrola stancyi.

8. Z podręczników i bibliotek szkolnych należy usunąć wszystko, co przyczynia się do rozpowszechnienia indyferentyzmu między młodzieżą. —

9. Każda szkoła średnia powinna posiadać bibliotekę, złożoną z dzieł treści religijnej, którąby zarządzał katecheta. Ściany sal szkolnych powinny zdobić także dobre ryciny dzieł sztuki religijnej.

10. Nauka religii powinna być zaliczona do przedmiotów egzaminu dojrzałości (i przy egz. kwalifikacyjnym nauczycieli ludowych. D. R.).

11. Należy ustanowić osobnych inspektorów duchownych dla każdej dyecezyi, mianowanych przez Ordynaryaty Biskupie a pobierających stósowną płacę z funduszu religijnego.

12 W obu uniwersytetach krajowych i w seminaryach dyecezalnych powinny być ustanowione osobno katedry katechetyki i pedagogii chrześcijańskiej.

Tarnowskie Koło Katechetów uchwaliło również w listopadzie 1900 przedłożyć posłom sejmowym odbitkę z ogłaszanych w Dwutygodniku artykułów wstępnych w tej materyi. Będzie to pożądanem motywowaniem i uzupełnieniem postulatów lwowskich.

Zatwierdzono to ponownie na zebraniu dnia 14 stycznia br. — Oprócz tego zgodzono się uwalniać uczniów od szkolnego nabożeństwa niedzielnego, jeśli w dniu poprzednim o g. 10tej przedpoł termometr wykaże —8°R. przy wysokim, lub też —10° R. przy niskim stanie barometru. Podczas nabożeństw zimowych mogą uczniowie stać od *Sanctus* do Podniesienia, klęczeć zaś mają od Podniesienia do Komunii kapłana.

Z PRASY.

Polonia, nowy dwutygodnik illustrowany dla młodzieży szkolnej zaczął wychodzić we Lwowie w r. bież. Zastanowiło nas, że wiele tam napisano o polityce, potępiając Koło Polskie, a zachwalając ruch ludowców. Czy to dla młodzieży stosowne? Opisując znów jubileusz sienkiewiczowski, dodała *Polonia* uwagę złośliwą, dlaczego Arcybiskup warszawski nie wziął w nim udziału. Niczem to więc, że Biskup Ruszkiewicz przewodniczył w uroczystości warszawskiej i pierwszy przemawiał do Jubilata, niczem, że duchowieństwo wszędzie sławi Sienkiewicza; umiano to przemilczeć, a zaakcentować przesadnie okoliczność, która może zniechęcić młodzież do duchownych!! Nie dość więc, że prześladują kler Moskale i Prusacy—ma on jeszcze być kopanym od swoich współziomków — i to takich, którzy ani w dziesiątej może części nie ponoszą tylu ofiar i prześladowań ciągłych dla Ojczyzny, jak duchowni! Radzimy *Polonii* być sprawiedliwszą—jeśli chce dobrze służyć Ojczyźnie, a o tem nie wątpimy.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.